

Sylwia Urbańska

Profesjonalizacja macierzyństwa jako proces odmiotowania matki

**Analiza dyskursów poradnika „Twoje Dziecko”
z 2003 i 1975 roku**

Jaki zakres kompetencji w zakresie kreowania lub współkreowania treści macierzyństwa przypisują matce eksperci od wychowania? Czy matka traktowana jest jak partnerka, która uczestniczy we współtworzeniu wiedzy wychowawczej? Czy jej oparte na wieloletniej relacji z dzieckiem osobiste doświadczenie lub doświadczenie przekazywane międzygeneracyjnie włączone jest do dyskursu poradnikowego? I wreszcie, jak wyglądają rola macierzyńska i pozycja matki we wspólnocie rodzinnej? Powyższe pytania są przedmiotem moich rozważań, których celem jest odpowiedzieć na pytanie o zakres podmiotowości przypisywany matce we współczesnych dyskursach poradnikowych o wychowaniu dziecka.

Wielość wychowawczych propozycji zawartych we współczesnych poradnikach może przyprawić (i przyprawia!) o zawrót głowy. Owemu złudnemu, jak postaram się dalej pokazać, wrażeniu wielości, może towarzyszyć przekonanie, że wychowanie dziecka zyskało w nowym systemie potencjał wolności. Znacznie poszerzony katalog stylów i modeli wychowawczych sugeruje przyjęcie interpretacji o otwarciu przestrzeni podmiotowości. Można przecież wybierać lub czerpać garściami z „dobrodziejstwa” wielu źródeł. Czy zatem

w sytuacji takiej obfitości uzasadniona jest teza, iż macierzyństwo w procesie transformacji podlega odpodmiotowieniu? Czy w kontekście mówienia o macierzyństwie jako projekcie, realizowanym indywidualnie lub chociażby z pomocą internetowych wspólnot projektowych (Olcoń 2006) nie wydaje się to anachronizmem?

Krytyczna analiza porównawcza dwóch roczników poradnika „Twoje Dziecko”, z lat 2003 i 1975, pochodzących z dwóch całkowicie odmiennych systemów społeczno-ekonomicznych pokazuje, że na przestrzeni 30 lat dzielących te dwa dyskursy zaszły fundamentalne zmiany, których rezultatem są odmienne, a w wielu aspektach nawet wykluczające się modele macierzyństwa¹. Efektem (tylko) kilkunastu lat przemian, licząc od 1989 roku, jest moim zdaniem powstanie nowego dyskursu rodzicielskiego, w którym podmiot-matka zostaje pozbawiona kompetencji do współtworzenia i konstruowania treści macierzyństwa niemal w każdym jego aspekcie. W nowym systemie społeczno-ekonomicznym zmiana poradnikowego dyskursu opiera się na przejęciu i ulokowaniu tych kompetencji w zewnętrznych agencjach, reprezentowanych przez szeroko rozwinięty rynek ekspertów od wychowania. Taka perspektywa opisu rzeczywistości, którą przyjmuję na potrzeby analizy, odnosi się do sposobów ujęcia relacji wiedza-władza obecnych w teorii Michela Foucaulta (1998). Wiedza rozumiana jako władza pozwala zobaczyć we współczesnym dyskursie poradnikowym, że relacja ekspertów z matką czy relacja wiedzy eksperckiej do wiedzy macierzyńskiej (opartej na osobistym doświadczeniu) staje się asymetryczna na wielu poziomach, asymetryczna na niekorzyść matki. Analiza poradnika pozwoliła mi wyodrębnić trzy najważniejsze poziomy, składające się na proces odpodmiotowienia kobiety w procesie wychowania dziecka:

1. Odpodmiotowienie przyjmuje postać wykluczenia osobistego doświadczenia z prawomocnej wiedzy, a nawet deprecjacji tego doświadczenia, co w efekcie redukuje pozycję matki do wykonawcy zracjonalizowanych instrukcji ekspercko-produktowych, ograniczonych do medyczo-terapeutycznego dyskursu.

2. Oprócz „skolonizowania” obszaru macierzyństwa przez wiedzę zewnętrzną, dyskurs ekspercki buduje asymetryczną relację pomiędzy matką a dzieckiem, a także matką a ojcem oraz innymi osobami zaangażowanymi w proces wychowania dziecka. Każdemu z aktorów zostało tutaj przyznane

¹ Artykuł został napisany na podstawie niepublikowanej pracy magisterskiej z 2004 roku „Naturalna troska o ciało i duszę czy racjonalna produkcja osobowości. Macierzyństwo w perspektywie historycznej”, Warszawa, Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Promotorką pracy była dr Anna Giza-Poleszczuk.

Za uwagi do pierwszej wersji tekstu dziękuję Agnieszce Nikliborc.

prawo kontrolowania i egzaminowania jakości prowadzonego przez matkę projektu wychowawczego.

3. Odpodmiotowienie oznacza także konstruowanie swoistej asymetryczności tożsamościowej. Polega ona na tym, że dyskurs ekspercki rości sobie prawo do kontrolowania procesu doświadczania siebie, poprzez narzucanie zewnętrznych interpretacji każdemu wymiarowi życia, począwszy od monopolu na definiowanie ideału macierzyństwa, sposobów prawidłowego odczuwania emocji, właściwych form okazywania miłości, po procesy psychofizyczne i wiele innych.

Takie, wpisane we współczesny dyskurs, asymetrie nie są bezpośrednio czytelne i jawne. Proces ten staje się wyraźniej widoczny w zestawieniu z dyskursem poradnikowym z PRL-u. Uwzględnienie perspektywy historycznej, pozwala dostrzec szereg procesów, w jakie wprzęgnięta jest współczesna rodzina. Bez spojrzenia w przeszłość trudno byłoby je rozpoznać. Najlepiej ujmuje to badająca przemiany obyczajowości w Polsce Małgorzata Szpakowska: „Zmiany są niezauważalne, wiadomo tylko, że następują powoli. Widać je, kiedy patrzy się wstecz...” (2003: 9)².

Do odpowiedzi na postawione na wstępie pytania posłużą dwa roczniki miesięcznika „Twoje Dziecko” z lat 1975 i 2003, ukazujące się w dwóch okresach historycznych, dla których cezurą jest 1989 rok. Zakładam, że taki przedział czasowy umożliwi porównanie dyskursywnej konstrukcji roli matki w dwóch różnych systemach i na diametralnie różnych rynkach. Analiza dyskursu współczesnego poradnika, który po dłuższym okresie „izolacji” w systemie socjalistycznym został niejako „zalany” poprzez dojrzałe już idee ukształtowane w gospodarkach wolnorynkowych oraz poddany nowym regułom rynku ukáže, w jaki sposób uwarunkowania systemowe ideologizują i poprzez jakie mechanizmy próbują instalować w strukturze działania jednostki określone role. Zaznaczam jednak, że w artykule skupię się głównie na prezentacji dyskursów współczesnych (rocznik 2003), traktując wyniki analizy rocznika 1975 jako umożliwiający precyzyjniejsze uchwycenie a przez to zrozumienie kierunku współczesnych przemian. Korzystając z wypracowanych podejść badawczych z nurtu krytycznej analizy dyskursu (van Dijk 2001; Fairclough 1992) i sposobu rozumienia dyskursu Michela Foucaulta (1977), pragnę wyjaśnić, że praca nie ma na celu rekonstrukcji przeszłości, lecz służy raczej za punkt wyjścia do zrekonstruowania terażniejszości (Weeks 1989).

² Wspomnieć tu również należy o dorobku badawczym socjologów i historyków francuskich, takich jak Phillippe Ariès (1995), Elisabeth Badinter (1998), Jean Louis Flandrin (1998), Michael Foucault (1995), amerykańskich – Christopher Lasch (1979), Vivian Zelizer (1994), Arlie Russel Hochschild (2003), brytyjskich – Jeffrey Weeks (1989), a także polskich – Anna Titkow (1995), Anna Giza (2005), Małgorzata Jacyno (2007).

Analizę dyskursu rozumiem tutaj jako analizę języka i systemów wiedzy – i co się z tym wiąże – ideologii, które legitymizują określone wyobrażenia płci kulturowej; które wiążą się ze specyficznymi interesami, kontrolą społeczną, władzą etc. Skupiam się na dyskursie o macierzyństwie, który zalega się z dyskursem medycznym i terapeutycznym. Badam tutaj zarówno treść przekazu, style komunikacyjne, jak i strategie oraz schematy argumentacyjne w dwóch rocznikach czasopisma traktowanych jako odmienne konteksty społeczno-historyczne. Wybór poradników dla rodziców jako materiału badawczego podyktowany jest założeniem, że to właśnie media są najlepszym źródłem nowych znaczeń oraz że są one uwikłane w struktury rynku i władzę.

Zamknięte w medyczno-terapeutycznym dyskursie – deprecjacja doświadczenia osobistego matki

We współczesnym poradniku (2003) całokształt relacji matka–dziecko ujmowany jest w kategoriach zdrowia i choroby. W porównaniu z poradnikiem z lat 70. obserwujemy tu proces całkowitej medykalizacji macierzyństwa, zostaje ono przeddefiniowane i zamknięte w ramach dyskursu medycznego. Oznacza to, że każdy wymiar relacji z dzieckiem, czy jest nim spędzanie czasu wolnego, nauka lub zabawa, spacer, wygląd matki lub okazywanie przez nią uczuć, wszystkie te sfery, a nawet etyka i szczęście, są zdefiniowane teraz – inaczej niż w poradniku z PRL – w ramach ekonomicznie racjonalnych dyskursów o szeroko pojętym zdrowiu i wszystkie podlegają diagnostyce ekspertów. Doświadczenie osobiste matki lub przekazywane międzygeneracyjnie z pokolenia na pokolenie zostaje wykluczone z dyskursu, często jest podważane i dewaluowane jako nieprofesjonalne. Jego swoistą „kolonizację” przez dyskurs medyczny widać, gdy przyjrzymy się zmianom struktury i profilu artykułów we współczesnym piśmie.

Współczesne „Twoje Dziecko” jest obszernym, 110-stronicowym, specjalizującym się w problematyce wychowania komercyjnym poradnikiem z licznymi dodatkami zdrowotnymi („Miniencyklopedia Zdrowy Maluszek”). Tę specjalizację widać już, gdy zwrócimy uwagę na zawężenie przedmiotu zainteresowań do górnej granicy wieku dziecka 7–10 lat, co biorąc pod uwagę obecność wielu innych poradników na rynku, pokazuje proces postępującej specjalizacji i fragmentaryzacji wiedzy wychowawczej. Współczesny rynek poradniczy rozбивa zatem dzieciństwo na szereg odrębnych przedziałów wiekowych, obsługiwanych przez wiele wyspecjalizowanych komercyjnych pism i rynków eksperckich. Natomiast 20-stronicowe „Twoje Dziecko” z PRL, jedyny taki poradnik dla rodziców w latach 70., omawia problemy związane

z wychowaniem dziecka aż do uzyskania jego pełnoletności. Wychowanie zanurzone jest tutaj w problematyce rodziny i społeczeństwa: omawia się z czytelnikami różne aspekty codzienności, problemy małżeństwa i rodziny wielopokoleniowej, zagadnienia etyczne, społeczne i – co istotne – zakłada się konieczność partnerskiego traktowania dziecka, na równi z innymi członkami rodziny. Widać zatem wyraźną różnicę między polami, w których osadzone są obydwa dyskursy wychowawcze. Podczas gdy problematyka wychowania w PRL jest zanurzona w ogólniejszych problemach społecznych, współcześnie wydaje się od nich odseparowana, jakby rodzina i relacja wychowawcza ograniczała się do świata psychomedycznego i funkcjonowała w społecznej próżni.

Szczególnie uderzające w kontekście współczesnej intensyfikacji medykalizacji macierzyństwa jest to, że choć poradnik z lat 70. wydawany był przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich w Warszawie, artykuły poświęcone zdrowiu zajmują jedynie 30% treści zawartych w piśmie, ich udział więc jest proporcjonalnie niewielki. Medyczne źródła wiedzy w „Twoim Dziecku” z okresu PRL są poza tym łatwe do zidentyfikowania – wydzielone w rubryki, pisane niespecjalistycznym, literackim językiem etc. Inaczej jest we współczesnym poradniku, który mimo iż jest pismem komercyjnym, wydawanym przez Spółkę Edipresse Polska, ma – paradoksalnie – charakter zmedykalizowany. Perspektywa ujmowania rzeczywistości jest homogeniczna, z rozległej perspektywy medyczno-terapeutycznej analizowany jest całokształt relacji rodzic–dziecko, poradnictwo „Twojego Dziecka” to profilaktyka, diagnostyka i terapia. Można by powiedzieć, że informacje o charakterze medycznym obejmują właściwie 100% zawartości pisma, choć specyfika tej wiedzy różni się znacznie od tego, co za wiedzę medyczną przyjmuje się w poradniku z lat 70. Treści medyczne stapiają się ściśle z terapeutycznymi, co powoduje poszerzenie definicji zdrowia, które współcześnie oznacza zarówno szczęście, jak i pełną sukcesów przyszłość człowieka. Z tej przyczyny nie można wyodrębnić tematycznie problematyki działów, gdyż ich treść wzajemnie się przenika, fragmentaryzuje i stale poszerza. Owo poszerzenie obszaru zdrowia, a więc i poszerzenie obszaru „kolonizacji” eksperckiej dzieje się za sprawą dyskursu terapeutycznego (o kulturze terapeutycznej patrz np. Lasch 1979; Rose 1990; Jacyno 2007), które zacierają granice podziałów. Terapia, nowa istotna jakość współczesnego dyskursu, zagospodarowuje obszar, który obejmuje sferę emocji, sferę osobowości; łączy ich aktualną kondycję z kształtem przyszłej biografii dorosłego, z jego sukcesami życiowymi, samorealizacją, szczęściem, a także zdrowiem fizycznym. Wraz z tą jakościową zmianą ze współczesnego dyskursu zostaje wykluczona dyskusja o sferze etyki i moralności, która miała swoje istotne miejsce w poradniku z lat 70. Tę przestrzeń wydają się wypełniać współcześnie właśnie nurty terapeutyczne.

Warto przywołać kilka przykładów trudnych, etyczno-moralnych tematów, o których nie przeczytamy we współczesnym poradniku. Należy do nich problem śmierci: „Wybaczcie, drodzy Czytelnicy, że przerwę tok naszych rozważań, (...) i zatrzymam się nad jednym z trudniejszych pytań, jakie dziecko zadaje rodzicom, a mianowicie: co to jest śmierć, co to znaczy, że człowiek umiera?” [1975/11/8] lub problem uczciwości: „Gwałcenie prawdomówności potępiamy nie tylko dlatego, że utrudnia komunikowanie się ludzi między sobą. Zaufanie jest nam potrzebne dla poczucia bezpieczeństwa. »Wierzyć ludziom, to ponadto wierzyć w ludzi« – powiedziała pięknie Maria Ossowska” [1975/9–10/3]. Powołując się na „Normy moralne” autorstwa Marii Ossowskiej, autorka podkreśla: „Norma społeczna »nie kradnij« jest jedną z ważniejszych zasad obowiązujących w życiu społecznym” [1975/3/3]. Tak sformułowanych problemów, odwołujących się do autorytetów moralnych, autorytetów spoza rynku medycznego i terapeutycznego, nie znajdziemy w „Twoim Dziecku” 2003, gdyż eksperci nie wchodzą otwarcie na pole wartości, co może sprawiać wrażenie neutralności moralnej oraz nieingerowania w sferę etyki. Jednak jest to wrażenie pozorne, gdyż nowy dyskurs, choć wydawać by się mogło, ograniczony wyłącznie do dyskursu medyczno-terapeutycznego, obejmuje w zasadzie całość życia człowieka i modeluje każdy jego wymiar zgodnie z kryteriami utylitarnej racjonalności zdrowia. Tak więc zagadnienia, które w miesięczniku z lat 70. dotyczyły etyki społecznej, przechodzą swoistą transgresję w stronę etyki racjonalnego zdrowia. Jak pisze Małgorzata Jacyno (2007: 94) „Proces medykalizacji traktuje się jako przejaw redukcji znaczenia (Lasch 1979; Turner 1994; Bauman 1995), ponieważ przez nie życie zostaje zrationalizowane i rozmienione na diety i ćwiczenia, a śmierć rozpisana na choroby i zespoły dolegliwości psychosomatycznych (Bauman 1995a) (...) Medykalizacja ma prowadzić w ten sposób nie tyle do redukcji sensu ale i do eliminacji »ostatecznych kwestii«”. Rolę etyka przejął teraz psycholog i terapeuta.

„Skolonizowanie” sfery wychowania przez nurty medyczno-terapeutyczne jest wyraźniej widoczne, jeśli przyjrzymy się autorom tekstów oraz sposobom, w jaki są legitymizowane źródła wiedzy „Twojego Dziecka” z 2003 roku. Treść pisma współtworzą wraz z dziennikarzami specjaliści nauk medycznych i społecznych: lekarze, pediatrzy, psychologowie, terapeuci i opiekunowie środowiskowi, np. logopeda-psycholog, pedagog-seksuolog, neonatolog, ortopeda-traumatolog, dietetyk, terapeuta z NDT-Bobath w Instytucie Matki i Dziecka, konsultant laktacyjny, położna – specjalistka wiedzy o rodzinie z Centrum Zdrowia Dziecka, etc. Treści pisma legitymizują również instytucje państwowe i organizacje społeczne, takie jak: Instytut Matki i Dziecka, Centrum Zdrowia Dziecka, Polskie Towarzystwo Pediatryczne, Fundacja Rodzic po Ludzku, czy stowarzyszenia laktacyjne, które wpływają na politykę pisma.

Treści prezentowane przez dziennikarzy bazują na medycznych lub terapeutycznych publikacjach lub wypowiedziach specjalistów. Charakterystyczną cechą przekazu poradnikowego jest przemoc symboliczna (Bourdieu 2006) – eksponowanie nazw i symboli związanych z zawodowym statusem ekspertów. Stopnie naukowe, specjalizacje, nazwy klinik i szkół, osiągnięcia naukowe oraz wizualne symbole typu: fartuchy, akcesoria lekarskie i sale zabiegowe, to elementy, które mają na celu wzmocnienie wiarygodności przekazu. Co ciekawe, poradnik z PRL nie stosuje takiego sztafażu symbolicznego, by legitymizować publikowane porady, co więcej mimo iż autorami tekstów są tam również lekarze, nie znajdziemy informacji o ich specjalizacji, tylko stopień naukowy. Współczesne „Twoje Dziecko”, jako utrzymujące się ze sprzedaży i reklam produktów pismo komercyjne, aby sprzedać ideologię „zdrowia”, musi korzystać z wielu technik legitymizowania swojego towaru.

W tak sprofilowanym dyskursie nie ma już przestrzeni na doświadczenie osobiste rodzicielki. Matka przestaje uczestniczyć w konstruowaniu wiedzy dotyczącej macierzyństwa. Nie ma także miejsca na przekaz międzygeneracyjny. Eksperci niechętnie odnoszą się do porad starszego pokolenia. Wiedza i doświadczenie babek (dziadek wydaje się nie istnieć) często są kwestionowane i określane jako nieaktualne. Porady własnej matki lub teściowej stają się źródłem problemów wychowawczych, np. „Forsują inną wizję wychowania, są zapominalskie, mają złe nawyki i rozpieszczają dziecko” [2003/8/24]. Wiedza tradycyjna jest z reguły oceniana pejoratywnie: „Nie przejmuj się zanedo opiniami dziadków czy koleżanek na temat właściwego sposobu wychowywania. Domorosłych ekspertów od wychowania jest co najmniej tak wielu, jak specjalistów od polityki i medycyny. Sądzą, że w ten sposób wyrażają zainteresowanie i troskę. Wydaje im się też, że mają patent na wszystko i próbują narzucić swoje zdanie” [2003/8/46].

W poradniku z lat 70. jest odwrotnie, gdyż tam ceni się doświadczenie starszych ludzi. W odpowiedzi na list sfrustrowanej opieką nad wnuczkami babci, redakcja radzi: „(...) przyjazne zainteresowanie..., życzliwość, zrozumienie. W tym tkwi tajemnica starych, mądrych ludzi, których rady, a czasem tylko słowa pociechy i zrozumienia, ceni się na wagę złota” [1975/1/2]. Tradycyjne porady starszego pokolenia są zatem włączone w dyskurs miesięcznika. Czy są akceptowane, czy nie stają się częścią rozważań o wychowaniu dziecka.

W porównaniu z poradnikiem z 1975 roku współcześnie nastąpiła zatem znaczna deprecjacja doświadczenia osobistego na rzecz wiedzy eksperckiej. W ramach dyskursu poradnikowego wychowanie staje się w całości polem działania (i władzy) ekspertów, bo wiedza i reguły wychowania wypracowywane są poza wspólnotą, w której zanurzona jest rodzina. Ekspertyzacja macierzyństwa jest zatem, używając terminologii Giddensa, swoistym zawłaszczaniem, wykorzenieniem (2008) kobiety z własnego doświadczenia

i tradycyjnego doświadczenia międzygeneracyjnego. „Systemy abstrakcyjne powodują dewaluację umiejętności, i to nie tylko w kontekście pracy zawodowej, ale we wszystkich sektorach życia społecznego. Dewaluacja umiejętności w życiu codziennym jednostki jest przyczyną alienacji i fragmentacji tożsamości jednostki” (Giddens 2001: 189). Kobieta może stać się samotna w swojej roli wychowawczej, samotna wobec rozległej wiedzy specjalistycznej i niezliczonych ekspertów.

Nowe oblicza niebezpieczeństwa – ryzyko zaniechania

Pozbawiony kompetencji do współtworzenia wiedzy czytelnik zostaje w specyficzny sposób uwikłany w zewnętrzny dyskurs medyczny. Łatwiej będzie zrozumieć ten proces, gdy przywołamy kategorię społeczeństwa (Beck 2002), w którym horyzont doświadczenia wyznacza ryzyko – wszechobecne, niewidzialne i generujące sprzężony z nim cel, czyli zapobiegliwą kontrolę ryzyka przez jednostki. Retoryka porad współczesnego miesięcznika skonstruowana jest właśnie wokół takiego wszechobecnego zagrożenia.

W artykułach wskazuje się potencjalne źródła ukrytych niebezpieczeństw. Eksperci podkreślają, że mogą one czaić się w każdym miejscu domu, np.: „Choć zakładamy, że środowisko domowe jest dla dziecka najbezpieczniejsze, wcale nie musi to być prawda – ostrzegają Amerykanie. Według nich, najwięcej urazów przytrafia się dzieciom w domu. Najczęstsze problemy to: oparzenia, podtopienia, podduszenia, zatrucia i upadki” [2003/8/80]. Ale obecne jest również poza domem, np.: „Sprawdzajcie, czy w miejscu zabaw dzieci nie znajdują się psie, kocie i kurcze odchody – stwarzają niebezpieczeństwo zarażenia się groźnymi chorobami odzwierzęcymi” [2003/8/53].

Dyskursowi ryzyka towarzyszy emocjonalna tonacja, budowanie napięcia, pewien dramatyzm jak w artykule, pt.: „Smoczki: jakie i po co?”, który ilustruje typowe konstruowanie problemów zgodnie z logiką stałego zagrożenia, w tym przypadku połączone z instrukcjami, jak odzwyczajając dziecko od ssania smoczka: „Pod żadnym pozorem nie należy wtedy stosować drastycznych metod odzwyczajania. Zabieranie smoczka z dnia na dzień czy smarowanie go czymś pikantnym mogłoby być przykrym przeżyciem dla takiego malca – jego psychika źle znosi takie brutalne postępowanie. Eksperci doradzają stopniowe odzwyczajanie od smoczka, trwające tydzień lub dwa. Ważne jest, aby wówczas poświęcić dziecku więcej czasu, częściej je przytulać, wspólnie z nim bawić się, aby w ten sposób zrekompensować mu brak smoczka i skupić uwagę malca na czymś innym. Nie należy zawieszać smoczka na tasemce – mogłaby ona zbyt mocno okręcić się wokół szyi, rączki lub palca maluszka!” [2003/4/88].

Informowanie o niebezpieczeństwie wzmocnione jest wizualnymi symbolami, które również mają na celu wywołanie lęku. Na przykład roztocze kurzu, powiększone do rozmiarów noworodka, umieszczone blisko buzi śpiącego w łóżeczku dziecka, opatrzone jest napisem: „Czy wiesz, z czym śpi Twoje Dziecko?” [2003/11/69]. Pomnażanie niebezpieczeństw w rezultacie konstruuje rolę przezornej Super-Matki, która winna monitorować otoczenie i każdą czynność dziecka, by lokalizować potencjalne źródła niebezpieczeństw, przewidywać i zapobiegać. Nowe wymagania najlepiej ilustruje kolejny cytat: „Na nowych osiedlach coraz częściej można zobaczyć zadbane ogródki, z wysokim ogrodzeniem i zamykaną furtką (ogródki jordanowskie – dziecko nie wyjdzie samo na ulicę, a na teren ogródka nie dostaną się biegające bez smyczy psy), ze stabilnym, zadbanym sprzętem do zabawy. Zanim więc po raz pierwszy po zimie wybierzesz się do pobliskiego ogródka, koniecznie dowiedz się w administracji, czy oczyszczono piaskownicę i wymieniono piasek, naprawiono i wymieniono huśtawki, drabinki i zjeżdżalnie, czy uprzątnięto cały plac. Oczywiście, sprawdź też sama, czy tam jest bezpiecznie. Jeśli upewniłaś się, że sprzęty w ogródku są bezpieczne, daj dziecku nieco swobody podczas zabawy. Ale zawsze bądź w pobliżu, ponieważ nigdy nie wiadomo, co takiemu maluchowi może przyjąć do głowy. Nie możesz zatem spuszczać oka z bawiącej się pociechy i w razie potrzeby musisz interweniować” [2003/4/92].

Lokalizowanie niebezpieczeństw dotyczy nie tylko sfery fizycznej, ale przede wszystkim szeroko pojętej sfery *psyche* (Jacyno 2007: 123). Np.: „Aby dziecko wyrosło na szczęśliwego człowieka, trzeba dbać nie tylko o jego rozwój intelektualny, ale też emocjonalny i społeczny. Niebezpieczne może być rozwijanie jedynie zdolności intelektualnych” [2003/9/30]. To specyficzne dla współczesnego dyskursu poradnikowego wszczęcie ryzyka w sam proces wychowawczy, związane jest ściśle z nową koncepcją *psyche* dziecka, którą trafnie ilustruje cytat: „W rozwijającym się ciele, umyśle i sercu dziecka istnieje od początku doskonały wzorzec jego rozwoju” (Winnicka 2004: 10). Zatem skoro możliwości przypisywane okresowi dzieciństwa obiecują możliwą do osiągnięcia doskonałość, to zadaniem matki staje się odpowiednie zarządzanie tą potencjalnością, czyli odkrycie owych utajonych struktur, wzorów obecnych u dziecka już w okresie prenatalnym oraz poznanie procedur efektywnej obróbki wychowawczej, np.: „Co sprawi, że Twoje dziecko wyrośnie na geniusza?” [2003/9/29], „Poza tym trzeba stymulować rozwój ruchowy dziecka – ma to duże znaczenie dla rozwoju jego inteligencji” [2003/9/29] lub „Dziecko ma wprost nieograniczony potencjał rozwojowy” [2003/9/28]. Poradnik konstruuje zatem rolę matki jako zogniskowaną wokół poznawania i wdrażania profesjonalnych procedur, kontrolowania ich przebiegu i efektywności. Matka staje się tutaj swego rodzaju menedżerem, który korzystając z nowoczesnych metod i dostępnych zasobów, organizuje swoje

stanowisko pracy wokół projektu Super-Dziecka. W takie ramy wpisują się wymagane od matki, a zalecane przez rynek ekspercki, profesjonalne treningi. Są to: „Ćwiczenia umiejętności wspierania dziecka w rozwoju i stawiania mu wymagań” [2003/9/46], szkolenia: „Jak wychować asertywne dziecko?” [2003/11/66], „Centra Wczesnej Edukacji” [2003/9/29]. Wszystkie pożądane umiejętności, które nabędzie matka, mają posłużyć jako narzędzia, za pomocą których można będzie wychowywać osobowość sukcesu. Specjaliści przekonują rodziców: „Możesz wychować optymistę! (...) Znani naukowcy, gwiazdy kina i właściciele wielkich fortun, to zwykle ludzie z optymizmem patrzący w rzeczywistość” [2003/12/66]. Etykieta sukcesu wspomaga reklamy wielu produktów, np.: „muzyczny przyrząd gimnastyczny”, to: „doskonała zabawa dla Twojej rodzącej się gwiazdeczki” [2003/12/11].

Owa hiperracjonalizacja procesu wychowania oraz zdefiniowanie potencjału dziecka jako nieograniczonego wszechpewności niebezpieczeństwa do samej relacji z matką, bowiem jeśli przy znajomości odpowiedniej technologii można wychować Super-Dziecko, to zaniechanie tej możliwości, a nawet drobne zaniechania na poszczególnych etapach projektu wychowania stają się największym zagrożeniem w nowym dyskursie wychowawczym. Tym bardziej że skutki tego ryzyka są osadzone nie tylko w teraźniejszości i codzienności, ale wybiegają daleko w przyszłość. Efekty zaniedbań mogą zgodnie z logiką dyskursu poradnikowego wypływać po latach w formie jakichś niedostatków, dysfunkcji osobowości dorosłego już człowieka. Sama relacja matka–dziecko staje się zatem polem ryzyka. Z tak wszechobecnego zagrożenia wyrastają technologie profilaktyki.

Profesjonalizacja wychowania – odkrycie emocji i technologie uczuć

Obszar zarządzania ryzykiem obejmuje wszystkie aspekty życia dziecka, stale się powiększa, fragmentaryzuje i specjalizuje. Wychowanie we współczesnym poradniku rozpada się zatem na niezliczoną liczbę mikroprofilaktyk. Każda część ciała, każdy narząd, każdy aspekt *psyche* ma swoje ideologie zdrowia, reguły postępowania, czynności profilaktyczne, treningi, diety, harmonogramy, reżimy czasowe, rynki produktów oraz rynki ekspertów etc. Prezentowane jako zwyczajne w poradniku z 1975 roku czynności wymagają dziś wiedzy eksperckiej i poznania technologii wypracowanych poza doświadczeniem kobiety. Spójrzmy na przykładowy instruktaż dotyczący techniki kładzenia się na łóżku kobiety w ciąży: „Kładź się powoli, zawsze z pozycji siedzącej. Gdy siedzisz, wolno połóż nogi na łóżko, by znalazły się w jednej linii z miednicą. Osuń się na łokcie i płynnie przejdź do pozycji

leżącej” [2003/12/47], lub dotyczący karmienia: „Łyżeczkę wkładaj do buzi malucha poziomo, a przy wyjmowaniu nieznacznie ją pochyl” [2003/4/22]. Także ubieranie dziecka we współczesnym poradniku wymaga stosowania specjalistycznej technologii, np.: „Przy wkładaniu nogawki najlepiej jest chwycić nogę dziecka od góry, a nie pod kolaniem. Możemy przy tym lekko obrócić pupę malucha na bok i naciągnąć samą nogawkę kombinezonu” [2003/2/18].

W kontekście profilaktyki, szczególnie dla nowego poradnika, jest „odkrycie” znaczenia emocji. Choć w piśmie z lat 70. obecne są zalecenia dotyczące pożądanego poziomu emocjonalności matki, dotyczą one głównie okresu ciąży oraz wpływu na atmosferę domu, te ostatnie wyrażane często w sposób patetyczny. W poradniku z 2003 roku odmienne jest zintensyfikowanie roli emocji w procesie kształtowania osobowości dziecka, prezentowanie licznych procedur zarządzania emocjami w sposób technologiczno-instruktażowy oraz nacisk na ich wymiar pragmatyczny. Ma to związek z poszerzeniem medykalizacji o nurty terapeutyczne, które racjonalizują obszar emocji. Emocje potraktowane są tutaj na dwa sposoby. Po pierwsze, jako funkcjonalne narzędzie skutecznego działania wychowawczego, po drugie, jako swoista kondycja matki mająca w sobie pewien sprawczy potencjał. Te dwa wymiary są oczywiście ze sobą ściśle splecione. Prawidłowy stan emocjonalny matki jest traktowany jako racjonalne działanie wychowawcze samo w sobie.

Pozytywne wyniki wychowania to efekt prawidłowego (profesjonalnego) okazywania emocji, np.: „Dzieci dotykane z czułością, przed i po urodzeniu lepiej się rozwijają fizycznie i psychicznie. Udowodniono też, że masowanie i głaskanie dziecka pobudza rozwój jego mózgu. Noworodek noszony przez matkę w ramionach czuje się bezpieczny. A więc jak najczęściej bujajmy dziecko w kołysce ramion!” [2003/4/36]. Prawidłowe emocje matki pokazywane są jako opłacalna inwestycja oraz gwarancja sukcesów potomstwa, np.: „Uśmiechaj się – wychowasz optymistę!” [2003/12/66]. Emfaza na emocje kreuje z matki nie tylko lekarza, np.: „Maluch leczony miłością” [2003/9/76], ale także rodzaj szamanki czy bioenergoterapeutki, bo kobieta, która planuje dziecko, powinna myśleć o nim z miłością, szczególnie podczas aktu płciowego. W trakcie ciąży powinna regularnie i czule przemawiać do dziecka i telepatycznie przekazywać uczucia, gdyż „Myśli i uczucia są rodzajem energii elektrycznej i chemicznej, która przenika do dziecka i informuje je, że jest kochane. Dziecko odbiera uczucia matki na drodze neurohormonalnej, a uczucia innych osób z jego otoczenia w sposób, który można porównać do intuicji. Dzięki temu określa swoje nastawienie do świata, osobowościowe predyspozycje” [2003/9/45] lub „Zaobserwowano również, że noworodek najsilniej reaguje na głos matki – odróżnia na przykład kołysanki śpiewane mu przed porodem” [2003/4/34–35].

W nowym dyskursie emocjonalnym dochodzą nowe zadania-wyzwania, pojawiają się nowe powiązania, a tym samym nowe zagrożenia. Na przykład to, że kilkudniowe dziecko winno być szczególnie obserwowane, w celu wyeliminowania negatywnych emocji. Takie „złe” emocje łączone są tutaj z bólem, a ból fizyczny jest interpretowany jako zagrożenie dla prawidłowego rozwoju *psyche* dziecka, np.: „(...) maluchy często postrzegają go jako niezasłużoną karę. Może to prowadzić do urazów psychicznych” [2003/2/6]. Aby zapobiec takim konsekwencjom, matka musi zatem tropić i znieczulać ból, eliminować nudę, ubierać dziecko w sposób nienarządzający na stresy etc. Jednym słowem, negatywne emocje przez swój potencjał ryzyka muszą być poddane natychmiastowej korekcie, terapii.

W artykułach obecne są emocjonalne lub psychologiczne wyjaśnienia przyczyn prawie każdej dolegliwości, co tylko roztacza się kontroli eksperckiej nad zachowaniem, ale i emocjonalnością matki, np.: „Kolka częściej występuje u dzieci mających alergię na mleko krowie, polykających podczas ssania dużo powietrza, nadpobudliwych oraz u takich, których matki są w stanie ciągłego napięcia i lęku” [2003/11/18] lub: „Dlaczego nie chce ssać? Przyczyny takiego stanu to: przeżywanie przez malca negatywnych emocji związanych, np. z chorobą mamy, konfliktem w rodzinie, podróżą w trudnych warunkach, dużą liczbą gości, a nawet zmianą zapachu mamy, itd.” [2003/5/56]. Jak widać, eksperci z góry wykluczili wyjaśnienie, że dziecko po prostu może nie być głodne. Matka przy okazji „odkrycia” emocji będzie teraz obserwowana i nieustannie ostrzegana.

W takim kontekście zagrożeń emocjonalna samokontrola matki jest szczególnie dyscyplinowana bowiem staje się częścią wychowania. Prawidłowe funkcjonowanie dziecka wymaga od matki utrzymywania autoemocjonalnej równowagi, gdyż dziecko niczym barometr odbiera macierzyńskie odczucia i dostraja się do nich. W artykułach poświęconych problemom zmęczenia rolę matki, autorzy podkreślają: „Masz prawo być zmęczona! Pamiętaj jednak, że nie ma nic lepszego dla dziecka niż zadowolona mama!”, „Cieszcie się każdą chwilą spędzoną razem z dzieckiem. Każda wasza łza jest bardzo bolesna dla maluszka. Świat dziecka wali się, gdy ono widzi, że mama jest smutna” [2003/2/80]; „Przekonasz się, że zaakceptowanie siebie w sytuacji zwątpienia, doda Ci pewności siebie i spokoju. Twój lepszy nastrój udzieli się także dziecku” [2003/4/47]; „Powinnaś bronić swojej równowagi psychicznej, bo daje ona poczucie siły wszystkim członkom Twojej rodziny” [2003/12/65].

Kobieta musi zatem unikać stresów, napięć, gdyż grozi to zachwianiem delikatnej równowagi psychicznej dziecka. Roztacza się przed nią wizje zaburzeń w rozwoju, które może powodować stres i nieprzyjemna atmosfera w domu. W artykule „Nie wolno Ci się denerwować!” eksperci tłumaczą to

w typowy sposób: „Naukowcy próbują ustalić związek między bardzo silnym stresem przeżywanym przez przyszłą mamę i różnymi powikłaniami w ciąży. Występuje wówczas większe ryzyko poronienia (...), noworodek może urodzić się przedwcześnie, mieć małą masę ciała. Lekarze sądzą nawet, że w skrajnych sytuacjach stres mamy przyczynia się do powstania takich wad, jak rozszczep wargi i zespół Downa. Stwierdzono, że stres w tym czasie zaburza czynności mózgu dziecka w łonie mamy i tuż po narodzeniu, co może być przyczyną m.in. opóźnionego rozwoju ruchowego” [2003/10/41]. Stres i negatywne emocje w ciąży są jak wyrok dla płodu: „»Wdrukowują« się one w jego podświadomość jako zapisy pamięciowe” [2003/2/38]. Jak dowodzą autorzy, od stanu emocji matki zależy rozwój osobowości, a więc i sukces dorosłego człowieka: „Jeśli nie cieszy się ona z faktu, że jest w ciąży, istnieje ryzyko, że dziecko będzie w przyszłości pesymistyczne i mało pewne siebie” [2003/12/67]. Racjonalistyczny dyskurs wychowawczy wtłacza matkę w rolę inkubatora funkcjonalnych emocji.

Kobieta prezentowana jest we współczesnym poradniku jako naturalnie predysponowana do opieki nad uczuciową sferą dziecka. Tego typu kategoryzacja przypomina tradycyjny i funkcjonalistyczny (parsonowski) podział ról w rodzinie na: instrumentalną, przypisaną mężczyźnie, i ekspresyjną, przypisaną kobiecie. Zarządzanie emocjami staje się zatem jednym z najważniejszych obszarów działania kobiety. Jednak matka nawet w ramach tego esencjalistycznego podziału traci swoją autonomię, gdyż eksperci redukują jej zadania do swoistego serwisu emocjonalnego – wiedza, która mogłaby pochodzić z jej osobistego doświadczenia, jest wykluczona na rzecz aplikowania zewnętrznych, stechnologizowanych i zmedykalizowanych instrukcji. Szczególna rola w wymiarze zarządzania emocjami delegowana jest na ojca. Niekompetentna uczuciowo kobieta, którą przedstawia się jako zależną, pełną obaw, wątpliwości i podlegającą przez to nieustannym wahaniom emocjonalnym, winna być obserwowana przez ojca dziecka. „Amerykański psycholog i psychoterapeuta dr Haim G. Ginott mówi, że lękliwa i nadopiekuńcza mama jest jak kierowca, który chciałby prowadzić samochód z otwartą maską, żeby móc jednocześnie obserwować pracę silnika” [2003/8/46]. W kontraście do tego obrazu, mężczyzna jako parsonowski (1955) „szef pokładu” (*chairmen of the board*) przedstawiany jest jako emocjonalnie zdystansowany, zrównoważony i skuteczny wybawiciel, tak jak w jednym z publikowanych przez redakcję fragmentów listu: „Spróbowałam wycisnąć mleko z piersi, ale nic nie leciało. Wpadłam w zupełną panikę. Moje piersi były miękkie jak nigdy dotąd. Wtedy mój mąż zapanował nad sytuacją. Cały dzień błagał, bym się nie denerwowała. W końcu wyprosił mnie z pokoju, włączył komedię i kazał odpoczywać, a sam usiłował uspokoić naszą córeczkę” [2003/2/20]. Mężczyzna jest źródłem zdrowego dystansu i obiektywności. Powinien wspierać matkę w sytuacjach

kryzysowych i załamaniach nerwowych. Jego funkcją jest kontrola chwiejnej kobiecej emocjonalności i szybka interwencja, na przykład poprzez przyznanie kobiecie kilku godzin na fryzjera, danie „wychodnego”, np.: „Zostań czasem sam z dzieckiem a jej daj wychodne” [2003/4/46]. Jest również nadzorcą zaleceń lekarza – pilnuje diety ciężarnej, „Miłosz dba o dietę Ewy, bo wie, że zapotrzebowanie na kalorie w czasie ciąży wzrasta (tylko 300 dziennie)” [2003/4/31], powinien namawiać żonę do ćwiczeń gimnastycznych, nagradzać komplementami za wzorowe macierzyństwo: „Powtarzaj, że podziwiasz, jak świetnie sobie radzi, jaką jest dobrą mamą” [2003/4/46].

Opisana powyżej „kolonizacja” emocji przez technologie wiedzy pokazuje mechanizm zawłaszczenia emocjonalnego świata matki, który staje się we współczesnym dyskursie obszarem dyscyplinowania, regulacji oraz kontroli. Rola kobiety zostaje w rezultacie zredukowana do swoistego serwisu emocjonalnego.

Matka chora lub nieprzygotowana

Dyskurs ekspercki wytwarza normatywny model matki oraz podważa jej kompetencje do stawiania własnych diagnoz oraz interpretacji pochodzących z osobistego doświadczenia. Szczególne normy obwarowują omawiany już obszar emocjonalności. Pozytywne emocje powinny być nie tylko właściwie zarządzane, ale przede wszystkim autentyczne. Aby związek matki i dziecka stał się naprawdę udany, macierzyństwo musi sprawiać jej autentyczną przyjemność. Dziecko wyczuwa fałszywe emocje, więc nie można udawać, choć należy nimi zarządzać, poddawać właściwej kontroli. Presja na autentyczną afirmację szczęścia i zadowolenia z macierzyństwa stają się elementem technologii wychowania, wchodzą do obszaru zdrowia jako norma, bo przeczytać możemy, że „tylko będąc szczęśliwym wychowasz szczęśliwe dziecko” [2003/12/65]. W efekcie matka traci swą podmiotowość w relacji z dzieckiem, bo staje się całkowicie zdominowana przez wizję jego wytwarzanych w dyskursie eksperckim potrzeb. To dla niego powinna afirmować uczucia, takie jak m.in. spełnienie, szczęście, jak np. w opublikowanym przez redakcję fragmencie listu czytelniczki: „Każda chwila z moją córeczką jest wspaniała. (...) kiedy za bardzo czuję się kurą domową, ładnie się ubieram, robię sobie makijaż i wychodzę z córeczką na spacer po sklepach lub po znajomych. Ostatnio zrobiłam sobie nową fryzurę, bo chcę, żeby Julka miała zadbaną i zadowoloną z siebie mamę” [2003/4/80]. Emocjonalna rola matki poddana jest „przymusowi” autentycznego szczęścia, a ekspertyzacja emocji tym bardziej nie pozwala kobiecie wyjść z tradycyjnie widzianej roli matki i kobiety. Kobieta, już będąc w ciąży, słyszy: „Opieka nad dzieckiem to ciężka praca, a zastanawianie się, jaka będzie,

jest samą przyjemnością. To jak zgadywanie, co się dostanie pod choinkę, ale milion razy lepsze!” [2003/10/30]. Być może takie ujęcie pokazuje, że dzięki roli matki kobieta dociera do esencji swojej kobiecości, np.: „Maleństwo, które w Tobie rośnie, obudzi w Tobie wiele macierzyńskich instynktów. Dzięki niemu poczujesz, że i ty przeżywasz pełnię swojej kobiecości” [2003/10/29]. „A przecież, jeśli masz dziecko, to masz wszystko, to Ono nadaje sens Twojemu życiu” lub „Matka ma więcej niż inni ludzie!” [2003/2/70].

Odchylenie od takiego ideału traktowane jest jako chwilowe zaburzenie równowagi, a brak satysfakcji z macierzyństwa – opisywany w kategoriach choroby, która wymaga precyzyjnej diagnozy i szybkiej, przywracającej właściwy porządek terapii lub zastosowania odpowiedniej „technologii” wiedzy. W takim kontekście depresja poporodowa może być traktowana jak rodzaj zakaźnego wirusa, którego szybkie unicestwienie uchroni niemowlę przed infekcją i dewastacją jego organizmu. Przyczyny depresji poporodowej lub innych rozczarowań związanych z macierzyństwem są często lokowane w nieefektywnym zachowaniu kobiety, w jej nieadekwatnych do rzeczywistości oczekiwaniach. Ilustracją takich interpretacji jest artykuł „Rodzic też ma prawa”, gdzie autorzy na przykładzie przedstawienia nieracjonalnego zachowania matki pokazują typowe źródła rozczarowań z bycia rodzicem. „Scenariusz zdarzeń wygląda następująco: *Dziecko wyluszcza żądanie ... Matka ma negatywne uczucia ... Ignoruje je i ulega prośbie ... Rodzi się w niej żal ... Żal znajduje ujście* – np. w wesołym miasteczku robi dziecku awanturę, że pobrudziło ubranie watą cukrową. Po powrocie do domu kolejną awanturę urządza mężowi, że spokojnie czytał gazetę, kiedy ona się poświęcała. *Ktoś zostaje skrzywdzony* – matka, która działa wbrew sobie, dziecko, które nie wie, za co mama się na nie złości i na koniec Bogu ducha winien mąż. *Cała rodzina cierpi* – z powodów wymienionych powyżej” [2003/12/63]. Warto zwrócić uwagę, jak przy okazji ujawniania nieracjonalnych postaw obarcza się winą matkę za samopoczucie całej rodziny.

Eksperti i dziennikarze doradzają jak naładować akumulatory w kryzysowych sytuacjach, np.: „Naucz się *zarządzać* swoimi emocjami” [2003/4/46, podkr. – *S.U.*], „Rady na poprawę humoru – uspokój się, zaakceptuj siebie, planuj, odpoczywaj, wyśpij się, spaceruj, tańcz, pływaj, szybko maszeruj, zrób to co najbardziej lubisz, wybierz się na spotkanie grupy wsparcia” [2003/2/57], „Zwróć się o pomoc do psychoterapeuty lub psychiatry. To skuteczny „wentyl bezpieczeństwa” [2003/2/46]. Etykieta „choroby” lub poszukiwanie śladów nieracjonalności w zachowaniach wydają się ułatwiać kontrolę nad matką – wówczas przecież należy poddać się leczeniu, swoistej reedukacji lub po prostu wdrożyć kolejną procedurę. „Najważniejsze jednak zalecenie zawsze zmierza w tym samym kierunku: wyeliminowania uczuć negatywnych, konfliktów i przymusu” (Giza-Poleszczuk 2005: 277). A jeśli już się pojawiają, to

można będzie „zaczarować” rzeczywistość, powtarzając mantrę z zestawu proponowanych przez poradnik „5 kół ratunkowych dla każdej mamy”: „Myśl pozytywnie. Nie sądź, że jesteś wyjątkowo źle zorganizowana, nieporadna, nieodporna, że chyba nie nadajesz się do roli matki. Nasza rada: powtarzaj sobie codziennie – jestem dobrą mamą i z każdym dniem lepiej sobie radzę. To działa!” [2003/4/47].

Przesunięcie początku macierzyństwa – „terapia w łonie mamy” [2003/9/36]

Można powiedzieć, że macierzyństwo jest we współczesnych poradnikach osadzone w czasie przeszłym, teraźniejszym i przyszłym. Bycie z dzieckiem tu i teraz faktycznie nie istnieje, ponieważ zrjonalizowanie praktyk wychowawczych lokuje teraźniejszość w przyszłości, przyszłość wymaga bowiem niezliczonej liczby czynności zapobiegawczych. Kieruje też w stronę przeszłości, bo wymaga tropienia w niej źródeł wszelkich niepożądanych objawów, „odchyleń” osobowościowych lub emocjonalnych albo braku sukcesów dorosłego już dziecka. Wszechobecna profilaktyka i niejawnie założenie, że wszelkie „braki” wynikają z zaniedbań, zaniechań czy nieprofesjonalnego wychowania w przeszłości, wpływają na to, że początek macierzyństwa we współczesnym poradniku wyraźnie się przesuwa. Wychowanie dziecka zaczyna się już w momencie poczęcia. Spójrzmy na fragmenty tekstu informujące, że wychowanie przebiega już w macicy: „(...) minuta wychowania dziecka w okresie wewnątrzmacicznym warta jest miesiąca jego kształcenia po urodzeniu” [2003/4/4]. W łonie można już kształtować lub korygować psychikę, co objaśniają kolejne artykuły: „Terapia w łonie mamy” [2003/9/36]. Można też „wyprodukować” optymistę, np.: „Jeśli chcesz, by Twoje dziecko wyrosło na optymistę, pomóż mu w tym. Najlepiej zacząć jeszcze przed narodzinami malca” [2003/12/66]. Kobieta kierująca się dyrektywami wychowawczymi staje się matką jeszcze przed porodem, gdyż wszechobecność profilaktyki, przygotowanie do zarządzania ryzykiem, nieustanne ostrzeganie przed patologiami, zwracanie uwagi na jakość wychowania oraz konieczność wykorzystania nieograniczonego potencjału rozwojowego płodu i noworodka, wymagają od niej nieustannego przewidywania i czynności zapobiegawczych. Praca nad potencjałem, który uosabia dziecko, powinna zacząć się, zgodnie z wytycznymi dyskursu poradnikowego, najlepiej już w macicy. Taką samą tendencję do podmiotowego traktowania dziecka można zauważyć na forach internetowych, gdzie dla wielu kobiet już w momencie poczęcia albo jeszcze na długo przed rozpoczęciem starań nad prokreacją, dziecko jako projekt staje się podmiotem (Olcoń 2006).

Intensyfikacja więzi matka–dziecko – całodobowe reżimy

Dyskurs poradnikowy przenosi też fizyczno-emocjonalną symbiozę z okresu ciąży na symbiotyczną więź między matką a dzieckiem po urodzeniu, np.: „Zaobserwowano również, że noworodek reaguje najsilniej na głos matki – odróżnia na przykład kołysanki śpiewane mu przed porodem” [2003/4/35]. Eksperckie opisy macierzyństwa naturalizują i normalizują ścisłą więź między matką a dzieckiem, np.: „Na początku mama i niemowlę to nierozdzielna całość. Jej umysł, serce i wszystkie zmysły skierowane są na zaspokojenie potrzeb maleństwa. Mama zjawia się natychmiast, gdy dziecko zapłacze z głodu lub z zimna, przystawia do piersi, przykrywa ciepłą kołderką (...) Najważniejsze są trzy pierwsze lata, kiedy maluch, przechodząc przez kolejne fazy rozwoju, nabywa poczucia własnej tożsamości. Ten proces może przebiegać prawidłowo jedynie wtedy, kiedy malcowi towarzyszy czuła, ciepła, kochająca mama” [2003/8/28]. Z powyższej diagnozy wynika, że brak stałej obecności matki przy dziecku jest w eksperckich interpretacjach potencjalnym źródłem zagrożeń dla jego kruchej równowagi oraz tworzącej się osobowości. Profesjonalny proces wychowywania wymaga zatem od matki (najlepiej biologicznej) nieustannej dwudziestoczerogodzinnej obecności i kontroli.

Matka powinna niczym wytrawny myśliwy tropić emocje, myśli, motorykę dziecka, czuć nad ich właściwym przebiegiem, stymulować i pobudzać, bo każda czynność jest inwestycją. „W pierwszych miesiącach życia niemowlęciem powinna się zajmować jedna osoba, z którą malec mógłby się identyfikować. Poza tym trzeba stymulować rozwój ruchowy dziecka – to ma duże znaczenie dla rozwoju jego inteligencji” [2003/9/28]. Kreowanie kobiety jako troskliwej, zawsze martwiącej się, pełnej niepokoju, trosk i obaw rysuje pożądany portret matki. Takie cechy implikują całodobową obecność przy dziecku.

Jednym ze ciekawych przykładów rozwijania całodobowych reżimów jest dyskurs karmienia piersią. W pewien niejawni sposób normalizuje się w nim konieczność takiego postępowania. Tylko pozornie pozostawia się matce możliwość wyboru. „Zanim Twoja „mleczna droga” stanie się łatwa i prosta, być może będziesz musiała rozwiązać wiele problemów. Ale nie martw się – Twoje przekonanie, że karmienie piersią jest najlepszym sposobem żywienia niemowlęcia, sprawi, iż osiągniesz swój cel. Kłopoty z karmieniem szybko miną, a Ty będziesz mogła cieszyć się pełnią macierzyństwa” [2003/4/16]. Rozległe lobby laktacyjne w postaci: ekspertów, przychodni, klubów laktacyjnych, poradników, firm produkujących odciągaczki do pokarmu i różne medykamenty dyscyplinują do karmienia naturalnego. „Mleczny rynek” wspomaga się kampaniami społecznymi na rzecz karmienia piersią. W „Klubie Pokarm i Mi-

łość”, który ma swoją oddzielną rubrykę w piśmie, prowadzona jest afirmacja „Mlecznej Drogi” z udziałem około 6000 czytelniczek. Klubowiczki zachęcają w listach do wyrzeczeń, np.: „Kiedy mijał 7. tydzień tej mlecznej kategorii, nagle zdałam sobie sprawę, że brodawki już mnie nie boją, a malutka coraz lepiej radzi sobie ze ssaniem. Obu nam zrobiło się błogo i radośnie. Chciałabym powiedzieć wszystkim przyszłym mamom: karmienie jest piękne!, a w macierzyństwie nie ma większej przyjemności niż tulące się do piersi maleństwo” [2004/3/22] lub „Pamiętaj! Nie musisz pić mleka ani bawarki, aby mieć dużo pokarmu. Częste przystawianie maleństwa do piersi to najlepszy sposób pobudzenia laktacji. Karm zatem dziecko na żądanie, także w nocy” [2003/11/28]. Zespół doradców laktacyjnych regularnie publikuje najnowsze wieści medyczne, np.: „Do grona licznych zalet karmienia piersią dołączyła kolejna. Badania przeprowadzone przez francuskich lekarzy dowiodły, że działa ono przeciwbólowo. Niemowlaki, które musiały przejść nieprzyjemny zabieg medyczny, znosiły go znacznie lepiej, jeżeli były w tym czasie „podkarmiane” przez mamę” [2003/4/51]. Jeśli dołączyć do tego, opisywane przez poradnik, pustoszące psychikę dziecka skutki bólu, to nie pozostawia się matce wyboru, dla dobra dziecka powinna ona zrezygnować z pracy. „WHO zaleca wyłączenie karmienia piersią do 6. miesiąca życia” [2004/1/20]. Karmienie na żądanie i związane z nim akcje społeczne, przemoc symboliczna i medyczne zalecenia czynią macierzyństwo całodobowym, takim czyni je również przedstawianie karmienia, jako miary miłości i jakości macierzyństwa.

Widać zatem, iż poradnik konstruuje ideał intensywnego macierzyństwa (Hays 1996), według którego matka powinna stosować następujące, określone jako właściwe, metody: „skoncentrowane na dziecku, oparte na autorytecie ekspertów, absorbujące emocjonalnie, wymagające intensywnej pracy i kosztowne finansowo” (Budrowska 2000). Takie macierzyństwo wymaga jednak całodobowej dyspozycyjności. I chociaż w poradniku nie neguje się otwarcie pracy zawodowej kobiety, to w rzeczywistości – poprzez zacieśnienie więzi, które stają się gwarantem szeroko rozumianego zdrowia oraz pełnej sukcesów przyszłości dziecka – obwinia się aktywne zawodowo matki.

Macierzyństwo jako serwis technologiczny – odpmiotowienie w relacjach społecznych

Pomimo przydzielenia matce kluczowej odpowiedzialności za „jakość” wychowania, jej podmiotowość jest w dyskursie amorficzna, określa ją całkowicie współczesna i nieustannie zmieniająca się koncepcja dziecka, normalizowana przez dyskurs terapeutyczno-medyczny. Zbiór modelowych cech, które powinny stać się komponentem osobowości dziecka, definiuje

tożsamość, rolę i stosunek kobiety do samej siebie. Określa także jej pozycję w relacji z dzieckiem jako podrzędną. Wynika to ze znaczeń przypisywanych okresowi dzieciństwa, przedstawianego jako najwyższa wartość, źródło najlepszych potencjałów człowieczeństwa. Osobowość dziecka przedstawia się matce jako wzór do naśladowania. Rodzice powinni uczyć się od niego jak żyć, w jaki sposób reagować na otaczający świat, np.: „Trzeba tylko dbać o to, by pielęgnować w sobie radość istnienia. Jeśli zagubiliśmy ją w rutynie dorosłości, uczmy się jej na nowo od naszych dzieci! (...) Szkoda, że nie każdy z nas wykorzystuje okazję, by spojrzeć na świat oczami kilkulatek. W tym numerze „Twojego Dziecka” znajdziecie wiele odpowiedzi, jak to zrobić” [2003/4/ 3].

Relacja z dzieckiem jest całkowicie zaanektowana przez dyskurs medyczno-terapeutyczny, który „produkuje” normy regulujące każdy jej wymiar, począwszy od technologii ubierania po technologie okazywania uczuć. Racjonalizacja wychowania ponadto pozycjonuje matkę w roli osoby, która będzie oceniana za efekty i „jakość” procesu wychowawczego. Rolę egzaminatora eksperti cedują na dziecko, to ono będzie wystawiać matce rachunek z wychowania, np.: „To egzamin poważniejszy i trudniejszy niż te, które zdawałaś na studiach lub w pracy. Tamte można było poprawiać, a za dobrze wykonane zadanie otrzymywało się piątkę lub pochwałę od szefa. Teraz doświadczasz tego, że Twój kilkudniowy lub paroletni egzaminator jest wymagający, a Ty czujesz się niewystarczająco przygotowana do tego wyzwania. Co może Ci pomóc w byciu dobrą mamą?” [2003/4/46].

Jako że do egzaminu trzeba być profesjonalnie przygotowanym, matka pozostaje w asymetrycznej relacji nie tylko w stosunku do dziecka, ale także do ekspertów, którzy stwarzają symboliczne presje nieustannego rozwijania kompetencji, udziału w treningach, poddawania się testom, sprawdzianom, np.: „Dwumiesięczny kurs dla rodziców, którzy chcą, by ich rodzicielstwo było bardziej świadome” [2004/1/25], „Jeśli na większość pytań odpowiesz twierdząco, to znaczy, że masz zdolne dziecko!” [2003/9/27].

Rola matki jest zatem wykreowana jako specjalistyczny zawód – menedżerki projektu, przy którym ma szansę na zawodową samorealizację. W taki również sposób jest określana w miesięczniku, np.: „Zawód: mama” [2003/4/46], „Teraz musicie zostać domowymi menedżerami i nauczyć się sprawnie zarządzać młynem, w który zamienił się Wasz dom” [2003/11/63]. Jednak pomimo sprofilowania macierzyństwa jako swego rodzaju wysoko wyspecjalizowanego zawodu (rola jest przedstawiana jako sprawdzian możliwości, poziomu wykształcenia, ale też i możliwość kształcenia; sprawdzian inteligencji, kobiecości itd.), rola matki jest w istocie zredukowana w dyskursie do technologicznego serwisu w stosunku do dziecka, gdyż deprecjacja i wykluczenie osobistego doświadczenia czyni z niej jedynie wykonawcę in-

strukcji poradnikowych. Potwierdzają to forma i język „szkoleń” – liczne zalecenia w formie rozkazującej, dyrektywy, nakazy oraz instrukcje. Ilustrują to cytaty: „Pozostaw mu swobodę” [2003/11/66], „Kontroluj jego masę ciała!”, „Nie powtarzaj „Bądź grzeczny!” [2003/11/68]. Wypunktowywane graficznie instrukcje, przywodzą czasem na myśl instrukcje obsługi: „Śpiewaj dziecku!” [2003/9/45], „Mów w imieniu was obojga” [2004/3/21]. Na poziomie języka odzwierciedla się zatem ustanawianie pozycji matki jako rodzaju serwisu dla dziecka oraz wykonawcy poleceń eksperckich. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że taki instruktaż jest nie tylko przejawem odpodmiotowienia matki, ale również formą jej tresowania, bo socjalizacja wydaje się tu pojęciem zbyt łagodnym i nieuwzględniającym wymiaru władzy. Matka staje się zatem uczniem i pośrednikiem w aplikowaniu instrukcji zawartych w poradniku, a jej osobiste kompetencje ograniczone są do wyboru metod i technik spośród zalecanych.

„Treserski” charakter współczesnego języka poradnictwa w zakresie wychowywania dzieci staje się wyrazistszy, gdy skontrastujemy go z odmiennym językiem poradnika z PRL. Tam zalecenia nie są prezentowane w formie wypunktowanych instrukcji czy nakazów. Występują tu często takie słowa jak: „radzimy Pani...”, „można pisywać...”, „prosimy Panią...” W przypadku krytyki postępowania rodziców, autorzy używają form grzecznościowych, usprawiedliwiają przy tym swoją ocenę: „Proszę Was, Drodzy czytelnicy, miejcie cierpliwość, postarajcie się mnie zrozumieć. Nasze nieumiejętne postępowanie nie płynie ze złej woli. Wprost przeciwnie. Pragniemy postępować jak najlepiej, a niestety, tylko bardzo rzadko udaje się nam tak postąpić” [1975/3/8]. W dyskursie ponadto zachowany jest dystans w stosunku do wiedzy teoretycznej, np.: „niezależnie od tego, która teoria jest słuszna, fakt jest faktem” [1975/1/8]. Ostrzega się rodziców przed nadmierną troską o zdrowie dzieci i zaleca dystans, np.: „Należy podkreślić, że dodatkowymi czynnikami sprzyjającymi rozpowszechnieniu jatrogennych nerwic u dzieci i ich rodziców bywają niektóre artykuły w prasie oraz audycje nadawane w programach radiowych i telewizyjnych” [1975/2/6]. Przy rozwiązywaniu pewnych problemów postulat dystansu wspierają wprowadzane kategorie filozoficzne, np.: „Rodzice z reguły potępią kłamstwo dziecięce z całym przekonaniem i surowością. Są zmartwieni i przerażeni, gdy stwierdzą, że ich dziecko oszukuje. Rzadko natomiast zastanawiają się nad tym, czy w ogóle realne jest wychowanie człowieka, który nigdy nie kłamie, który zawsze mówi prawdę” [1975/9–10/3] lub „Trudno o recepty w sprawach tak bardzo delikatnych i uzależnionych od tak wielu czynników zewnętrznych. Istnieją jednak pewne kanony, o których rodzice muszą wiedzieć, by nie działać całkowicie na ślepo” [1975/2/8]. Ten trend dominuje w piśmie, a porady najczęściej przyjmują formę zdroworozsądkowych wyjaśnień, np.: „(...) synek jest po prostu niezmiernie żywym,

bardzo zdrowym i silnym dzieckiem i zawsze będzie należał do urwisów »nie z tej ziemi«, a w przyszłości do ludzi, którzy prowadzą życie ciekawe, bujne, pełne przygód” [1975/4/2]. Jak widać stwierdzenia te nie mają charakteru nakazowo-instruktażowego charakterystycznego dla współczesnego dyskursu wychowawczego.

W kontraście do poradnika z PRL, współcześnie brak dialogowego konstruowania wiedzy wraz z rodzicami jest uderzający. I choć istnieją rubryki, w których oddaje się głos matce, rzadziej ojcu, to dobór publikowanych listów wydaje się celowy. Opinie wyrażają uznanie dla redakcji, wydają się legitymizować dyskurs poradnikowy, np.: „Mam koleżanki, które wychowują swoje dzieci, zdając się jedynie na własną intuicję i mądrość. Wymierzają im sprawiedliwość, wierząc w swoją nieomyślność. Nie wiedzą i nie chcą wiedzieć nic na temat psychologii dziecka. Boleję nad tym ale nie wiele mogę zrobić. Widzę jak bardzo różni się mój sposób wychowania dziecka, oparty m.in. na mądrych i sprawdzonych metodach zaczerpniętych z waszego magazynu, od niezbyt godnych naśladowania sposobów niektórych moich znajomych” [2003/9/8], „Do Chiccolandii na seminaria dla rodziców chodzimy razem z dziećmi. Nasze maluchy cudownie się tam bawią, a my – uczestnicząc w seminariach – upewniliśmy się, że postępujemy dobrze. Centrum Wczesnej Edukacji...” [2003/11/28], „To wy uczycie mnie, jak kochać moją córeczkę” [2003/ 10/6], „Zmieniamy się z myślą o Was” [2003/12/7]. Poradnik staje się punktem odniesienia, swego rodzaju Naczelnym Rodzicem, uczy „prawidłowych” emocji, pokazuje jak kochać *etc.* Rubryki z poradami pełne są listów, w których kobiety potwierdzają swój odpodmiotowiony status, np.: „Czy nadaję się na matkę?” [2003/4/30]. Takie pytania potwierdzają tylko skuteczność treningu oraz utrwalają asymetryczną pozycję matki wobec dziecka i eksperckiego rynku reprodukcyjnego.

Podsumowanie i wnioski

Nowy system ekonomiczny przynosi szereg przewartościowań w definiowaniu pozycji dziecka i jego relacji z rodziną. W dyskursie poradnikowym staje się ona skoncentrowaną na dziecku grupą konsumpcyjną, dla której priorytetową wartością są inwestycje w jego przyszłość. W obrębie takich przemian dokonuje się uwikłanie macierzyństwa w struktury władzy, którą reprezentuje tu nowa, kształtowana latami w gospodarkach neoliberalnych kultura medyczna i terapeutyczna oraz pozostający z nią w ścisłym związku ideał intensywnego macierzyństwa. Współczesny dyskurs poradnikowy staje się medium dla ukształtowanych już wiele dekad wcześniej i w innych kontekstach normatywnych modeli.

Transplantacja medyczno-terapeutycznych idei odbywa się we wszystkich wymiarach życia i wychowania. Matka w ich świetle staje się całkowicie odpowiedzialna za zdrowie, psychikę i szczęście dziecka, co odzwierciedla tylko zakorzenienie się opisywanych przez Bogusławę Budrowską (2000) zachodnich wzorców intensywnego macierzyństwa. To jej powierza się wytworzenie jednostki idealnie kooperującej z nowym systemem ekonomicznym. Nowa rola doskonale wpisuje się w ideologię sukcesu i samorealizacji. Przestaje być traktowana w dyskursie jako nużące i wymagające poświęcenia zajęcie (częste w 1975), lecz jako możliwość afirmacji życia, samorealizacji i sprawdzeniu się w wielu dziedzinach: medycynie, terapii, nauczaniu, edukacji itd. Warto zauważyć, że tradycyjnie „poświęcenie” matki Polki zostaje zastąpione w technologicznym dyskursie przez pojęcia typu inwestycje i zaangażowanie, a pozorna moim zdaniem wolność ogranicza się do wyboru oferowanych treningów wychowawczych. Można powiedzieć, że tradycyjna wielozadaniowość wpisana w ideał matki Polki (Titkow 1995; Budrowska 2000) zostaje instrumentalnie zaadaptowana do nowych racjonalno-ekonomicznych założeń konsumpcjonizmu i poszerzona o szereg nowych wymagań. Staje się doskonałą bazą do kreowania profesjonalnej menedżerki całkowicie skupionej na swoim projekcie – dziecku. Zatem „wymancypowana” i „nowoczesna” matka we współczesnym dyskursie już z przyjemnością oddaje się kolejnemu obowiązkowi samodoskonalenia, edukacji i pracy nad swoim macierzyńskim warsztatem, oczywiście pod dyktando ekspertów i w ramach nowoczesnej wiedzy. Kontrolerem nad jakością tego procesu jest w dyskursie ojciec i dziecko, które staje się swym egzaminatorem.

Paradoksem owej „emancypacji” jest pozorne wywyższenie statusu kobiety, które polega na przyznaniu macierzyństwu wysokiego prestiżu, przy jednoczesnym odebraniu mu podmiotowości i całkowitej utracie autonomii. Tradycyjna, czerpana z doświadczenia wiedza oraz etyka istnieją tylko marginalnie we współczesnym medium. Nie są legitymizowane. „Kolonizacja” macierzyństwa odbywa się poprzez bliską człowiekowi dziedzinę – zdrowie. Definiowanie człowieka na osi zdrowy–chory stało się nowym narzędziem władzy. W takim dyskursie zmienia swoje znaczenie „patologia”, która staje się już udziałem każdego. Staje się nią zaniechanie i niewiedza. Powszechne diagnozowanie przyczyn wszelkich „patologii” w błędach wychowawczych matki wpisuje na stałe winę kobiety do eksperckiego dyskursu, co czyni z niej łatwy przedmiot manipulacji. Wina pojawia się bowiem zarówno jako konsekwencja niezgodnego z uwewnętrznioną normą zachowania, jak i na skutek braku wymaganego efektu wychowawczego. Poprzez poczucie winy, które staje się kluczem do kontrolowania wyborów, władza dociera do jednostki bez używania przymusu (Foucault 1998). Co szczególne, w poradniku z lat 70.

łagodzi się takie odczucia kobiet. Współcześnie wydaje się być ono idealnym źródłem motywacji i bodźcem do działania.

Obserwując powyższe przemiany dyskursu, interesujące wydaje się nie to, że model macierzyństwa zmienił się w nowym ustroju ekonomicznym – o ściślejszej zależności między instytucją rodziny/macierzyństwa a systemem społeczno-ekonomicznym pisało się już setki razy. Znacznie ciekawszy jest fakt, że model macierzyństwa zmienił się tak szybko. Już kilkanaście lat po roku 1989 znajdujemy inne definicje w sprawie rudymenarnych kwestii. To pokazuje w jak krótkim czasie społeczeństwo polskie uległo przemianom i po raz kolejny potwierdza nierozzerwalne związki łączące instytucję macierzyństwa z aktualnym systemem społeczno-ekonomicznym.

Na zakończenie warto powrócić do problemu postawionego na początku, a mianowicie pytania o sprawczość macierzyństwa jako indywidualnego lub wspólnotowego projektu. Czy w warunkach homogenicznego medyczno-terapeutycznego dyskursu (nie tylko macierzyńskiego) można mówić o potencjale sprawczości w takich projektach? Czy wspólnoty projektowe nie są po prostu fenomenem potwierdzającym odebranie tych kompetencji, a także rozpaczliwą próbą szukania i porządkowania wiedzy, ale nadal w ramach zdefiniowanych przez medyczno-terapeutyczne dyskursy?

Bibliografia

- Ariès, Philippe. 1995. *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*. Gdańsk: Wyd. Marabut.
- Badinter, Elizabeth. 1998. *Historia miłości macierzyńskiej*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Beck, Ulrich. 2002. *Spoleczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*. Warszawa: Scholar.
- Bourdieu, Pierre, Passeron, Jean-Claude. 2006. *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Warszawa: PWN Wydawnictwo Naukowe.
- Budrowska, Bogusława. 2000. *Macierzyństwo jako punkt zwrotny w życiu kobiety*, Wrocław: FNP.
- Flandrin, Jean-Louis. 1998. *Historia rodziny*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen.
- Foucault, Michel. 1995. *Historia seksualności*, Warszawa: Wyd. Czytelnik.
- Foucault, Michel. 1998. *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Giddens, Anthony. 2008. *Konsekwencje nowoczesności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Giddens, Anthony. 2006. *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

- Giza-Poleszczuk, Anna. 2005. *Rodzina a system społeczny. Reprodukacja i kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej*. Warszawa: WUW.
- Hays, Sharon. 1996. *The Cultural Contradictions of Motherhood*. Yale University Press, New Haven, London.
- Hochschild, Arlie Russel. 2003. *The Commercialization of Intimate Life. Notes from Home and Work*. University of California Press.
- Jacyno, Małgorzata. 2007. *Kultura indywidualizmu*. Warszawa: Wyd. PWN.
- Lasch, Christopher. 1979. *Haven in the Heartless World: the Family Besieged*. New York: Basic Books.
- Marody, Mirosława. 1982. *Język i wiedza potoczna*, Studia Socjologiczne, nr 3–4.
- Olcoń, Marta (2006). *Uspołecznienie macierzyństwa przez dyskurs w przestrzeni internetowej*, w: Marody, M. (red.), *Formatowanie rzeczywistości*.
- Rich, Adrienne. 2000. *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja*. Warszawa: Wyd. Sic!
- Rose, Nikolas. 1990. *Governing the Soul: the Shaping of the Private Self*. London: Routledge.
- Sokół, Zofia. 1998. *Prasa kobieca w Polsce w latach 1945–1995*. Rzeszów: Wyd. WSP.
- Szpakowska, Małgorzata. 2003. *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce okresu przemian*, Warszawa: Wyd. ABC.
- Titkow, Anna. 1995. *Kobiety pod presją? Proces kształtowania się tożsamości*, w: Titkow, A., Domański, H., *Co to znaczy być kobietą w Polsce*, IFiS PAN, Warszawa 1995.
- Weeks, Jeffrey. 1989. *Sex, Politics & Society. The Regulation of Sexuality Since 1800*. London and New York: Longman.
- Winnicka, Ewa. 2004. Raport: *Jak wychować dziecko w weekend*, „Polityka”, nr 6, s. 3–10.
- Zelizer, Vivian A. 1994. *Pricing the Priceless Child. The Changing Social Value of Children*. Princeton: Princeton University Press.

Materiał empiryczny

- „Twoje Dziecko” – rocznik 1975, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawnictw Lekarskich; „Twoje Dziecko” – rocznik 2003, Warszawa: Wydawnictwo Edipresse Polska.